

Szanty, Rok 1820

W portowym mieście, przy małej ulicy,
Dziad mego ojca postawił swój dom.
Dom był niewielki, w parszywej dzielnicy,
Z boków tancbudy, a z przodu był port.
Codziennie rano, gdy słońce już wstało,
Z okien dobiegał uliczny gwar.
Widziałem statki, jak piękne motyle,
Które na skrzydłach uniosą mnie w świat.

A Ty powiedz, powiedz, powiedz mi,
Gdzie ten świat z tamtych dni?
Ech powiedz, powiedz, powiedz mi,
Gdzie jest ta ulica, gdzie jest ten ship?

Ship zwał się "Eagle" i piękne miał żagle,
Ja zaś szesnaście skończyłem już lat.
W podartej bluzie, przy pieskiej robocie,
Poznałem życie i zwiedziłem świat.
A porty wszystkie są takie same,
Dziewczyny, puby, na kei tłok.
Zaraz pójdziemy przepłukać czymś gardła
Za tysiąc osiemset dwudziesty rok!